

rano Komunja św., by i oni mieli pamiątkę z tej misji“. — Po tem ogłoszeniu dziady oniemiały z przerażenia, przestali śpiewać, zaczęli się rozglądać na wszystkie strony i powoli połowa dziadów uciekła chyłkiem z pod kościoła. Zapomniał niejeden, że jest „kulawy od urodzenia“, „ślepy od dziecka“, leciał jak młody i zdrowy, tylko torba tłukła się mu po plecach i dzwoniła groszami. Lud stał, patrzył się i śmiał serdecznie. „Gospodarze, chwytajcie dziadów!“ Na to hasło kilku mężczyzn puściło się w pogoń za dziadami. Po godzinie dwóch gospodarzy prowadzi pod rękę jednego uciekiniera. Gdy zobaczył misjonarza, woła: „Ojcie duchowny, co oni odemnie chcą!“ „A cóż dziadku, przecież do kryminału Was nie wiedą, jeno do kościoła, całe życie pod kościołem siedzicie i kościoła się boicie!“ Zawstydził się, głowę spuścił i nie opierając się poszedł do kościoła. — Za chwilę prowadzą znowu jakąś babkę; szamocze się, krzyczy przeraźliwie, jakby ją zarzynali, zobaczywszy misjonarza woła o ratunek. „Czemu babciu wrzeszczycie, przecież Was nie biją — uspokaja misjonarz — tylko chcą, byście wysłuchali nauki, jak i oni, wypowiadali się pobożnie, a wtedy waszą modlitwę przyjmie Pan Bóg“. — „Ja się nie umiem spowiadać, ja 18 lat nie była u spowiedzi“ — krzyczy na całe gardło żebraczka. — „Tak babciu, to czemu oszukujecie ludzi, poco wyciągacie rękę o jałmużnę, kiedy dusza wasza czarna, obrzydła Panu Bogu, to i modlitwa wasza bez wartości“ — strofuje misjonarz. Słuchali ludzie tej rozmowy i dziwili się, że między dziadowskim stanem tyle dziadowskich, odartych, brudnych, grzesznych dusz.

Dziadki i babki, które dobrowolnie przyszły i te, które przyprowadzono, posiadały w ławkach, słuchały nauki o ubogim stanie, jak on był miły Panu Jezusowi, jak i dla nich przyszedł Zbawiciel, by im niebo otworzyć po tej poniewierce życia, jeśli przyjmą Jego boską naukę, i tak — zabrał z barłogu ziemskiego na łono Abrahama biednego, dobrego Łazarza, który leżał pod progiem skąpego bogacza i wyciągał rękę po chleb, a całe serce po niebo, a na to szczęście wieczne pracował modlitwą, cierpliwością, pokorą, poddaniem się woli bożej w swej tułacznej doli; nie przeklinał bogacza, nie złorzeczył Bogu, nie przepijał wyżebranego grosza, torba żebracza nie obciążała jego sumienia..

Po nauce wypowiadaliśmy tych biedaków, a następnego dnia raniutko była dla nich Msza św. i Komunja św. — Twarze rozjaśniły się, wypogodziły po przyjęciu tak Wielkiego Gościa - Boga, który nawiedził najuboższych. Na zewnątrz nie się nie zmieniło: te same łachmany, ta sama niedola, ta sama torba i kostur żebraczy, ale wewnątrz inaczej, w czystym sercu zagościł Pan Jezus i zamienił serca — ubogie szopy — w pałac swój!